

Bóg – Wychowawcą swych dzieci. Inspiracje biblijne w wychowaniu.

*Konferencja dla rodziców, duszpasterzy, katechetów, nauczycieli
i wychowawców z okazji VI Tygodnia Wychowania w Polsce*

Podjmując wezwanie tegorocznego Tygodnia Wychowania, które pokrywa się z hasłem trwającego od 8 grudnia 2015 r. Nadzwyczajnego Jubileuszu Miłosierdzia, spróbujmy podjąć wysiłek odkrywania oblicza Boga, dobrego Ojca, który w historii zbawienia okazuje się najlepszym Wychowawcą. Zastanówmy się, w jaki sposób współcześni wychowawcy mogą stawać się „miłosierni jak Ojciec”. Pomogą nam w tym teksty biblijne, które stopniowo odsłaniają obraz Boga, ukazując Go jako Ojca, Wychowawcę i Nauczyciela swych dzieci. Do poszukiwań Bożej pedagogii na kartach Biblii upoważnia nas samo Słowo Boże, które porównuje działanie Boże do tego, czym zajmują się ziemscy wychowawcy: „...Jak wychowuje człowiek swego syna, tak Pan, Bóg twój, wychowuje ciebie” (Pwt 8, 5). Podążajmy więc tym tropem, starając się znaleźć we wspinałach pedagogice Boga inspiracje, które pomogą nam jeszcze lepiej towarzyszyć w drodze rozwoju tym, których Pan powierzył naszej wychowawczej trosce.

Człowiek stworzony na obraz Boga

„Stworzył więc Bóg człowieka na swój obraz, na obraz Boży go stworzył: stworzył mężczyznę i niewiastę” (Rdz 1, 27).

Człowiek stworzony na obraz Boga ze swej natury obdarzony jest godnością. Prawda o niezwykłej godności człowieka wynika również z faktu, że sam Bóg stał się człowiekiem. W swej pierwszej encyklice *Redemptor Hominis* św. Jan Paweł II napisał: „... owo głębokie zdumienie wobec wartości i godności człowieka nazywa się Ewangelią, czyli Dobrą Nowiną. Nazywa się też chrześcijaństwem” (Jan Paweł II, Encyklika *Redemptor Hominis* 10).

Świadomość tego kim jest człowiek, powinna znaleźć odbicie w wychowaniu. **Wychowawca musi mieć przed oczyma ideał, do którego mają zmierzać jego działania. Wiedząc, że człowiek jest istotą duchową, cielesną, ma psychikę, dysponuje intelektem – powinien pomóc mu rozwinąć te wszystkie sfery.** Nieproporcjonalne realizowanie niektórych celów wychowania kosztem innych jest poważnym zagrożeniem dla przyszłości wychowanka. Nie trzeba wyjaśniać, czym grozi na przykład przeakcentowanie wychowania intelektualnego z równoczesnym zaniedbywaniem wychowania fizyczno-zdrowotnego czy rozwoju

emocjonalnego dziecka albo jak niebezpieczne jest w przypadku wychowanka utalentowanego w dziedzinie sportu skupianie się jedynie na wychowaniu fizycznym kosztem pełnej dojrzałości.

Atrakcją wycieczki szkolnej może być wizyta w gabinecie luster. Dzieci śmieją się z siebie, widząc w krzywym zwierciadle swoje wydłużone czoło czy nienaturalnie rozwinięte barki, których mógłby pozazdrościć każdy kulturysta. Wychodzą z takiego pomieszczenia zanosząc się od śmiechu. Zdecydowanie mniej wesoła jest sytuacja, gdy wyolbrzymianie niektórych cech wychowanka nie jest jedynie złudzeniem optycznym, ale realnym celem wychowawców, którzy nie widzą innych zadań wychowawczych poza jednym, które świadomie czy nieświadomie uznają za najważniejsze, chcąc mieć w domu małego geniusza z wadą postawy czy karatekę dysponującego możliwościami fizycznymi, które bez oparcia w dojrzałości duchowej i moralnej mogą stać się niszczycielską siłą. **Punktem wyjścia wszelkich zabiegów wychowawczych jest pytanie: Kogo chcę wychować?**

Z faktu godności człowieka wynikają też postulaty pod adresem metod wychowania. Niedopuszczalne jest na przykład posługiwanie się w procesie wychowania dziecka jedynie systemem kar i nagród. Ujmując rzecz dosadnie - takie traktowanie wychowanka oparte na tzw. warunkowaniu instrumentalnym sprowadzałoby wychowanie do poziomu tresury. Poza tym skuteczność takiego podejścia wychowawczego byłaby być może łatwa do osiągnięcia ale krótkotrwała, a jego owoce – powierzchowne.

Trzeba też pamiętać, że **wychowanek jest podmiotem w procesie formacji, a nie przedmiotem, który trzeba jedynie „urabiać”, „formować”, „kształtować” na zasadzie lepienia figurki z gliny.** Wpływ wychowawczy jest dwukierunkowy. W iluż to sytuacjach wychowawca – rodzic czy nauczyciel – wchodząc z dzieckiem czy młodym człowiekiem w relację wychowawczą odniósł z niej większe korzyści niż jego podopieczny.

Lekcja pustyni

„Pamiętaj na wszystkie drogi, którymi cię prowadził Pan, Bóg twój, przez te czterdzieści lat na pustyni, aby cię utraścić, wypróbować i poznać, co jest w twym sercu; czy strzeżesz Jego nakazu, czy też nie. Utracił cię, dał ci odczuć głód, żywił cię manną, której nie znałeś ani ty, ani twoi przodkowie, bo chciał ci dać poznać, że nie samym tylko chlebem żyje człowiek, ale człowiek żyje wszystkim, co pochodzi z ust Pana. Nie zniszczyło się na tobie twoje odzienie ani twoja noga nie opuchła przez te czterdzieści lat. Uznaj w sercu, że jak wychowuje człowiek swego syna, tak Pan, Bóg twój, wychowuje ciebie” (Pwt 8, 2-5).

Dystans jaki Izraelici przeszli przez 40 lat drogi przez pustynię można było pokonać w o wiele krótszym czasie. „Gdy faraon uwolnił lud, nie wiódł go Bóg drogą prowadzącą do ziemi filistyńskiej, chociaż była najkrótsza. Powiedział bowiem Bóg: «Żeby lud na widok czekających go walk nie żałował i nie wrócił do Egiptu». Bóg więc prowadził lud okrężną drogą pustynną ku Morzu Czerwonemu...” (Wj 13, 17-18). Dlaczego wędrówka trwała tak długo? Odpowiedź kryje się w przytoczonym fragmencie Księgi Powtórzonego Prawa: „jak wychowuje człowiek swego syna, tak Pan, Bóg twój, wychowuje ciebie” (Pwt 8, 5).

Wychowawcze znaczenie miał przede wszystkim już sam pobyt na pustyni. Miejsce pustynne sprzyja wyciszeniu, pozwala skoncentrować się na tym, co najważniejsze. Nie tylko pierwsi pustelnicy – anachoreci wybierali odosobnienie, aby wejść w kontakt z Bogiem i z sobą. Także dziś wielu ludzi postanawia na jakiś czas oddalić się od zgiełku codzienności by побыć tydzień, dwa w ciszy z samym sobą, niekoniecznie z motywów religijnych. Osoby pragnące pogłębić swą wiarę poprzez udział w rekolekcjach wiedzą, że nieodzownym warunkiem udanych ćwiczeń duchowych jest wyciszenie. Bóg objawił się Mojżeszowi i przemówił z ognistego krzewu, polecając wyprowadzić Izraelitów z niewoli „gdy Mojżesz zaprowadził pewnego dnia owce w głąb pustyni” (Wj 3, 1). W głębi pustyni przemawia Bóg.

Wydaje się, że ważnym zadaniem wychowawczym jest zapewnić podopiecznym możliwość doświadczenia pustyni. Pamiętajmy, że ciszę i spokój może zakłócać nie tylko hałas, ale także obrazy i dźwięki docierające poprzez współczesne okna otwarte na świat wirtualny – np. smartfony czy tablety. W niektórych szkołach uczniowie zobowiązani są do zdeponowania tych urządzeń w specjalnie przygotowanych miejscach, bo zdarza się, że choć w klasie panuje idealna cisza, jednak odbiór treści przekazywanych przez nauczyciela zagłusza niesłyszalny dla ucha hałas.

Wędrówka przez pustynię uświadomiła Izraelitom, że Bóg jest z nimi niezależnie od miejsca. W przeżywaniu wiary najważniejszą rolę odgrywa relacja z Bogiem. Przykład jaki daje Bóg – Wychowawca można odnieść do ogólnie pojętego wychowania, w którym pierwszorzędne znaczenie odgrywa relacja.

Pustynia to również lekcja zaufania. Bóg zsyłał swemu ludowi jako pokarm mannę w takich ilościach, by wystarczyło jej na jeden dzień. Nikomu nie wolno było robić zapasów. Zresztą, nawet gdyby ktoś chciał to uczynić – nie dałby rady: „Gdy mierzyli swój zbiór omerem, to ten, który zebrał wiele, nie miał nic zbywającego, kto zaś za mało zebrał, nie miał żadnego braku - każdy zebrał według swych potrzeb. Następnie Mojżesz powiedział do nich: «Niechaj nikt nie pozostawia nic z tego do następnego rana». Niektórzy nie posłuchali Mojżesza i pozostawili trochę na następne rano. Jednak tworzyły się robaki i nastąpiło gnicie. I rozgniewał się na nich Mojżesz. Zbierali to każdego rana, każdy według swych potrzeb. Lecz gdy

słońce goręcej przygrzewało, topniało” (Wj 16, 18-21). Izraelici musieli ufać, że Bóg będzie troszczył się o nich każdego dnia. Doświadczenie uczy, że bardzo często młodzi ludzie, którzy zaraz na starcie życia otrzymują od swych rodziców wszystko, czego potrzebują, nie potrafią tego docenić.

Wzruszająca jest rozmowa Mojżesza z Bogiem przed wyruszeniem w drogę. Mojżesz przedstawia swoją obawę: „Oto kazałeś mi wyprowadzić ten lud, a nie pouczyłeś mię, kogo pošlesz ze mną” (Wj 33, 12). Słyszysz wtedy odpowiedź Pana: „Jeśli Ja osobiście pójdę, czy to cię zadowoli?” (Wj 33, 14). Bóg, najlepszy Wychowawca, nigdy nie opuszcza swych dzieci. **Towarzyszenie jest podstawową kategorią wychowawczą.**

Pedagogia długiej drogi przez pustynię ma głęboki sens. Stojąc na szczycie stromej góry w linii prostej widać wioskę. Próba przedostania się do wioski na przełaj skończyłaby się tragicznie. Idąc drogą układającą się w serpentyny w pewnych momentach wędrowiec oddala się od celu. Można jednak powiedzieć, że oddalając się, tak naprawdę zbliża się do punktu, który zamierza osiągnąć. Prawdliwość ta często sprawdza się w dziedzinie wychowania.

Bóg jest wymagający

„Pan rzekł do Mojżesza: «Wstąp do Mnie na górę i pozostań tam, a dam ci tablice kamienne, Prawo i przykazania, które napisałem, aby ich pouczyć»” (Wj 24, 12).

Bóg - Wychowawca stawia wymagania. Dekalog nie jest jednak systemem zakazów i nakazów danych po to, by sprawdzić nasze posłuszeństwo, jest raczej czymś w rodzaju kodeksu drogowego. Jazda z prędkością 100 km/h przy ograniczeniu prędkości do 50 km/h z dużym prawdopodobieństwem może zakończyć się tragedią – kierowca straci panowanie nad samochodem. Przykazania Boże to warunki bezpiecznego i szczęśliwego przejścia przez życie. **Bardzo ważne jest przekonanie wychowanków, że stawiane im wymagania są racjonalne i służą przede wszystkim ich dobru.** Przykazania Boże można porównać do rad, jakich rodzice udzielają swym dzieciom, rozstając się z nimi przed wyjazdem w podróż. Rady te dotyczą najczęściej ciepłego ubierania się, zdrowego odżywiania, dobierania odpowiedniego towarzystwa – wszystko po to, by po skończonym wyjeździe bezpiecznie wrócić do domu. Na zakończenie takiej rozmowy rodzice proszą jeszcze, by dziecko dało znać o sobie, by do nich telefonowało. Bóg chce byśmy byli szczęśliwi. Pragnie, aby każdy z nas po podróży, trwającej może osiemdziesiąt, dziewięćdziesiąt, czasem nawet ponad sto lat, jaką jest nasze życie, mógł szczęśliwie wrócić do domu. **Prawdziwa miłość musi stawiać wymagania.** Prawdziwe wymagania wynikają z miłości.

Przygotować serce

„Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał niegdyś Bóg do ojców przez proroków, a w tych ostatecznych dniach przemówił do nas przez Syna” (Hbr 1,1-2).

Bóg jest wzorem wychowawcy, który działa perspektywicznie. Najważniejsze wydarzenia przygotowywał przez posłanych przez siebie proroków. Celem ich misji nie było dokładne przewidywanie przyszłych zdarzeń z podaniem czasu, kiedy będą miały miejsce. Proroctwa można porównać do rysujących się na horyzoncie pasm górskich. Obserwatorowi wydaje się, że poszczególne łańcuchy gór są bardzo blisko siebie, tymczasem może dzielić je spora odległość. Misją proroków było przygotowywanie tych, do których byli posyłani, by potrafili jak najlepiej spożytkować czekające ich wydarzenia zbawcze.

Pewne szkoły katechetyczne opracowują programy polegające na **budzeniu w sercach wychowanków tęsknoty**, którą skutecznie wyrugowała z nich kultura „natychmiastowych spełnień”. Dzieci nie muszą już na nic czekać, otrzymują wszystko, czego pragną, do tego stopnia, że nieraz nie wiedzą, co to w ogóle znaczy za czymś tęsknić. W konkurencji ze współczesną ofertą kulturową wartości duchowe mogą być skazane na przegraną. Serca dzieci są stale czymś zajęte, zablokowane przez namiastki wartości duchowych. Można to porównać do wycieczki w góry, której celem było dojście do źródła z wodą o właściwościach leczniczych. Po osiągnięciu celu okazało się, że butelki, które dzieci miały z sobą, są zajęte przez słodkie napoje i oranżady. Uczniom szkoda było pozbyć się słodkich, bezwartościowych napojów, jedynie nauczycielka napełniła swoje naczynie czystą wodą, która reszcie grupy wydawała się czymś pozbawionym wartości. **Chcąc otworzyć wychowanków na przyjęcie prawdziwych wartości, trzeba najpierw wzbudzić w nich ich pragnienie.** Jako przykład działań w tym kierunku można wskazać jeden z francuskich projektów katechetycznych dotyczących wprowadzania dzieci w poznanie i życie Słowem Bożym. Nie od razu przekazuje się im Biblię. Najpierw zapowiada się, że w domu pojawi się księga Pisma św. Przez tydzień czy dwa prowadzone są rozmowy na ten temat. Powoli w sercach wychowanków pojawia się tęsknota. Niektóre dzieci nie mogą się wręcz doczekać, kiedy wreszcie będą mogły zobaczyć Biblię, o której tyle słyszały. W domu przygotowywane jest specjalne miejsce – świece, stół nakryty białym obrusem – na którym spocznie Pismo św. Serca wychowanków powoli stają się wolne i pojawia się w nich tęsknota za Słowem Bożym.

Ojciec i syn

“...Ojciec rzekł do swoich sług: *Przynieście szybko najlepszą szatę i ubierzcie go; dajcie mu też pierścień na rękę i sandały na nogi! Przyprawdźcie utuczone cielę i zabijcie: będziemy ucztować i bawić się, ponieważ ten mój syn był umarły, a znów ożył; zaginął, a odnalazł się. I zaczęli się bawić”* (Łk 15, 22-24).

Weszliśmy w opowieść o synu marnotrawnym w najszcześniejszym momencie historii syna i jego miłosiernego ojca. Opisaną powyżej sytuację poprzedzał jednak ciąg zdarzeń nie nastrojających optymistycznie. Przypowieść o synu marnotrawnym może być odczytywana także w kluczu pedagogicznym. Mamy tu bardzo trudnego wychowanka. W tamtych realiach kulturowych majątek można było odziedziczyć dopiero po śmierci ojca. Syn właściwie przekreślił już swego ojca, interesuje go jedynie to, co może po nim odziedziczyć. Słuchaczowi przypowieści może się wydawać, że wszystko skończone, zwłaszcza, że Jezus, wspaniały dydaktyk, w genialny sposób oddaje grozę upadku syna. Dla Żydów mięso wieprzowe jest nieczyste, nie można go nawet dotknąć. A tu jest ktoś, kto musi paść świnie, a jakby tego było mało – cierpi taki głód, że jego marzeniem jest móc skorzystać z świńskiego koryta i spożyć strąki, które jedzą świnie – ale spełnienie tego pragnienia nie leży w granicach jego możliwości – „nikt mu ich nie dawał” (Łk 15, 16). I wtedy, gdy mogłoby się wydawać, że ojca spotyka największa porażka jego życia, ma miejsce jego największe zwycięstwo. Syn podejmuje decyzję: „Zabiorę się i pójdę do mego ojca...” (Łk 15, 18). Jak mogło do tego dojść?

Po pierwsze proces powrotu rozpoczął się od tego, że syn „zastanowił się...” (Łk 15, 17). **Ojciec musiał ukształtować w synu refleksyjne podejście do życia.** Dzieci pod tym względem najczęściej przejmują tendencje, jakie widzą u swych rodziców.

Pierwsza myśl syna była następująca: „Iluż najemników mego ojca ma pod dostatkiem chleba, a ja tu z głodu ginę” (Łk 15, 17). Świadczy to o tym, że ojciec dobrze traktował swych pracowników. To doświadczenie, jakie syn wyniósł z domu pozwoliło mu dojść do wniosku, że warto wracać. Widzimy tu, że **wszystko, co dziecko zobaczy w domu rodzinnym, czego tam doświadczy, ma wpływ na jego późniejsze decyzje życiowe.** Ktoś może zapytać: Co ma wspólnego traktowanie pracowników najemnych w domu rodzinnym z późniejszymi decyzjami egzystencjalnymi domowników? Jak widać ma i to bardzo wiele.

Największą rolę w decyzji powrotu odegrało jednak z całą pewnością doświadczenie ojca obecne w świadomości syna. **Obraz ojca w sercu syna, rozwijany od najwcześniejszego dzieciństwa aż po moment odejścia z domu pozwolił synowi podjąć decyzję: „Zabiorę się i pójdę do mego ojca i powiem mu: Ojcze, zgrzeszyłem przeciw Bogu i względem ciebie...”** (Łk 15, 18).

Warto było czekać. Wychowawca musi być cierpliwy. **Bardzo często owoce pojawiają się dopiero po latach.** Gdyby ojciec wcześniej zrezygnował z wysiłków wychowawczych, popełniłby wielki błąd. Syn odszedłby z domu, ale prawdopodobnie już by nie wrócił. Wychowując warto więc robić wszystko, co w naszej mocy, nawet, jeśli nieraz wydaje się to biciem grochem o ścianę. Owoce mogą pojawić się w chwili, w której najmniej się ich spodziewamy.

Znamienny jest sam moment spotkania. Ojciec musiał wypatrywać cały czas powrotu syna, bo zobaczył go, „gdy był jeszcze daleko”. Reakcja ojca dużo mówi o relacji łączącej go z synem: „wzruszył się głęboko; wybiegł naprzeciw niego, rzucił mu się na szyję i ucałował go” (Łk 15, 20). Ojciec pozwolił synowi odczuć, że jest kochany. **Doświadczenie miłości jest podstawową potrzebą wychowanka.**

Bardzo ważna w przypowieści jest osoba starszego brata. To właściwie ze względu na niego Jezus opowiedział tę historię. Faryzeusze zarzucali bowiem Jezusowi, że „przyjmuje grzeszników i jada z nimi” (Łk 15, 2). Starszy syn nie cieszy się z powrotu brata. Wyrzuca ojcu, że zgotował mu królewskie przyjęcie. Nie mówi o nim jako o bracie, ale nazywa go synem swego ojca: „ten syn twój, który roztrwoniał twój majątek...” (Łk 15, 30). **Ojciec dąży do tego, by w rodzeństwie zapanowały na nowo braterskie relacje:** „trzeba się weselić i cieszyć z tego, że **ten brat twój** był umarły, a znów ożył...” (Łk 15, 32). Niedobrze, gdy dziecko wychowywane jest w duchu egoizmu. Zdarza się, że rodzicom zależy, by ich pociecha wypadła najlepiej we wszelkich rankingach, wzbudzając w dziecku ducha źle rozumianej rywalizacji. Nieraz działania takie z pozoru wyglądają bardzo niewinnie – „A jak napisali inni?”, „Mój Arek jest najlepszy w klasie”, „No, to już, niestety, nie jesteś pierwszy...”

Jeszcze bardziej **niebezpieczna jest sytuacja, gdy dziecko czuje, że powinno zasługiwać na miłość.** Jedną z postaci syndromu DDA jest zespół cech składający się na postawę określaną jako „dziecko bohater”. Przez całe lata, w życiu dorosłego już człowieka daje znać o sobie atmosfera domu rodzinnego, w którym ze względu na dysfunkcję któregoś z rodziców, najczęściej uzależnienie od alkoholu, trzeba było podejmować wysiłki, by być docenionym i by odczuć, że ma się miejsce w sercu rodziców.

Żywiołowość, emocjonalność, które dały znać o sobie w chwili powrotu syna, to tylko jedna ze stron życia tej rodziny. Ojciec każe założyć synowi pierścienią, wyprawia na jego cześć huczne przyjęcie. **Jest to dom, w którym szanuje się tradycję i przestrzega rytuałów.**

Celem naszych rozważań nie było wywołanie dyskomfortu spowodowanego kontrastem między idealną rodziną z kart Biblii a sytuacją przeciętnej rodziny. Życie ojca syna marnotrawnego nie było sielanką. Przeżył stratę syna, a potem musiał znieść cierpienie wywołane reakcją jego brata. Można powiedzieć, że była to rodzina z problemami (jak chyba zresztą niejedna z naszych rodzin). Problemy są i będą – na to nie mamy wpływu. Mamy natomiast wpływ na decyzje, jakie wobec nich podejmiemy. A w tym niezastąpioną pomocą jest kontemplacja najlepszego Ojca, którego spotykamy w Jego Słowie.

Mówiąc o ojcu z ewangelijnej przypowieści, warto zatrzymać się nieco dłużej nad problemem ojcostwa. W kinach mogliśmy niedawno obejrzeć film pt. „Pilecki” ukazujący historię rotmistrza Witolda Pileckiego, uznanego przez brytyjskiego historyka, prof. Michaela Foot’a, za jednego z sześciu największych bohaterów II wojny światowej. W filmie widzimy Pileckiego oczyma jego syna – Andrzeja.

Zaraz po wybuchu wojny Witold Pilecki włączył się w działalność Tajnej Armii Polskiej w okupowanej Stolicy. Coraz głośniej mówiono o jednym z obozów koncentracyjnych, o którym krążyły pogłoski, że staje się miejscem eksterminacji na niewyobrażalną skalę. Żeby to zbadać, można było użyć tylko jednego środka – dać się złapać i samemu stać się więźniem obozu. Taką właśnie decyzję podjął Witold Pilecki. 19 września 1942 r. udał się na miejsce częstych łapanek na Żoliborzu w punkcie skrzyżowania Alei Wojska Polskiego i ulicy Felińskiego. Pierwszy dzień pobytu w Auschwitz uświadomił Pileckiemu, że jest w piekle na ziemi. Podczas dwóch lat życia obozowego rotmistrz Pilecki nie tylko zdobył dokładną wiedzę na temat tego, co dzieje się w tym miejscu, ale rozwinął w nim ruch oporu, który przybrał formę tak zwanych „piątek”. Żadna z pięcioosobowych grup więźniów nie wiedziała o istnieniu pozostałych. Przygotowywał także bohaterские ucieczki więźniów, a w końcu po dwóch latach sam zbiegł z obozu. Po wojnie został aresztowany przez władze komunistyczne, był torturowany i został skazany na śmierć. Witolda Pileckiego i jego towarzyszy oskarżono o to, że: „dopuścili się najcięższej zbrodni stanu i zdrady narodu, cechowało ich wyjątkowe napięcie złej woli, przejawiali nienawiść do Polski Ludowej i reform społecznych, zaprzędali się obcemu wywiadowi i wykazali szczególną gorliwość w akcji szpiegowskiej”. Wyrok wykonano. Trzeba było czekać do roku 1990, by Sąd Najwyższy uniewinnił Rotmistrza, udowadniając niesprawiedliwy charakter wyroku i wykazując patriotyczną postawę Skazanego. W lipcu 2006 r. Prezydent Lech Kaczyński odznaczył pośmiertnie Witolda Pileckiego Orderem Orła Białego¹.

Producent filmu, Michał Kondrat zapytany, skąd, jego zdaniem, Witold Pilecki czerpał odwagę do tak bohaterского działania, odpowiedział: „Ja myślę, że z wiary. Pilecki był człowiekiem wierzącym. **Osoba, która jest oddana Bogu, może być bardziej predestynowana do tego, by w sposób heroiczny ofiarowywać siebie za innych.** Wiemy, że był wierzący, bo zaczytywał się w książce Tomasza z Kempen *O naśladowaniu Chrystusa*. Gdy po raz ostatni rozmawiał z żoną, nie chciał mówić o możliwościach uwolnienia czy złagodzenia kary - zależało mu tylko na tym, by usłyszeć obietnicę, że po jego śmierci będzie czytała tę lekturę dzieciom. Tak się składa, że to też moja ulubiona książka”².

¹ Na podstawie danych ze strony: www.ipn.gov.pl.

² Rotmistrz Pilecki. Człowiek o wielu twarzach. Wywiad z twórcami filmu, www.fakt.pl.

Zaskakujące jest to, że Witold Pilecki wiedząc do jakiego punktu doprowadziła go droga naśladowania Chrystusa, pragnie by, jego dzieci szły przez życie tą właśnie drogą. Można powiedzieć, że życie Rotmistrza było dokładnym odwzorowaniem życia Jezusa. Jezus, będąc Bogiem „ogołocił samego siebie, przyjąwszy postać sługi” (Flp 2, 7). Bóg stawszy się człowiekiem, jak śpiewamy w jednej z kołęd, „porzucił śliczne niebo i obrał barłogi”. Pilecki porzucił wolność, zostawił szczęście rodzinne, by przyjąć obozowy pasiak i stać się jednym z więźniów. Jezusowi za Jego dobroć świat odpłacił śmiercią na krzyżu. Podobnie Witold Pilecki, będąc jednym z najbardziej zasłużonych dla naszej Ojczyzny i świata bohaterów, mających wpływ na losy II wojny światowej, został skazany na więzienie, był torturowany i poniósł śmierć.

Narratorem filmu „Pilecki” jest syn Rotmistrza – pan Andrzej. Pod koniec filmu wyznaje, że nie mógł zrealizować swych marzeń związanych z lotnictwem – drzwi uczelni były dla niego zamknięte. Nie mówi tego jednak z wyrzutem. Jest kontynuatorem dzieła swojego ojca. Film powinni obejrzeć rodzice i wychowawcy. Żyjemy w czasach, w których słowem-kluczem jest sukces. Tymczasem pogoń za sukcesem może się okazać ślepy m zaułkiem.

Wiedeński psychiatra – Viktor Frankl, więzień czterech obozów koncentracyjnych, a potem obserwator życia społeczeństwa Stanów Zjednoczonych aż do 1997 r., przestrzegał swoich studentów: *„Raz za razem pouczam swoich studentów, zarówno w Europie, jak i w Ameryce: Nie gońcie za sukcesem – im bardziej ku niemu dążycie, czyniąc z niego swój jedyny cel, tym częściej on was omija. Do sukcesu bowiem, tak jak do szczęścia, nie można dążyć; musi on z czegoś wynikać i występuje jedynie jako niezamierzony rezultat naszego zaangażowania w dzieło większe i ważniejsze od nas samych lub efekt uboczny całkowitego oddania się drugiemu człowiekowi. Szczęście po prostu musi samo do nas przyjść i to samo dotyczy sukcesu: sukces przydarza się nam, kiedy o niego nie zabiegamy”³.*

Witold Pilecki nie pragnął dla swych dzieci drogi łatwej i pozbawionej przeszkód. Chciał, by były one szczęśliwe. Odkrył drogę, która prowadzi do szczęścia, sam przeszedł jej szlakiem i marzył, by szli nią jego syn i córka.

W gąszczu propozycji współczesnego świata, w kalejdoskopie wciąż zmieniających się opinii wychowawczych i przedstawianych środków ciężkości, warto zatrzymać się nad pedagogią, która rysuje się na kartach Biblii. Ukształtowała ona serca oczekujące na przyjście Tego, który jest najlepszym Nauczycielem i Wychowawcą, a teraz pozwala wszystkim, którzy ją podejmą, kształtować się w Jego szkole. Pedagogika ta jest skuteczna, cechuje się nadzwyczaj wysoką „wartością dodaną” i pełna jest zaskakujących niespodzianek.

³ W. Frankl, *Człowiek w poszukiwaniu sensu*, Warszawa 2009, s. 17.

